

# Zwyczaj dawania sobie upominków na gwiazdkę

## Jak go rozumieją Amerykanie

My powinniśmy pomyśleć o gwiazdce dla Muzeum Narodowego

W Ameryce istnieje zwyczaj: — wszyscy znajomi obdarzają się nawzajem upominkami. Czasem jest to drobny, mały laleczka z czekolady, mydełko, lub wreszcie ładny na czerpanym papierze wykonany rysunek i parę słów serdecznych z życzeniami pomysłowości z okazji Narodzin Pana.

Pocztą amerykańską angażuje cały szereg urzędników sezonowych specjalnie na czas od 1 grudnia do gwiazdki, gdyż ilość paczek, przesyłanych z miasta do miasta w okresie świątecznym jest ogromna.

Znajomi w ten sposób dają sobie nawzajem do zrozumienia, że pamiętają o sobie. Banki już od stycznia otwierają konta oszczędnościowe, tak zwane konta gwiazdkowe, z których czerpać można dopiero od 1 grudnia.

W Polsce zwyczaj dawania sobie upominków nie jest aż tak silnie rozwinięty. Obdarza się nawzajem tylko rodzina i najbliżsi przyjaciele. Jednak istnieje u nas zwyczaj posyłania odzieży i żywności do przytułisk sierocych, gdyż sierotom niema kto dawać upominków.

Powinniśmy pamiętać także samo o Muzeum Narodowym, które się mieści w Warszawie przy ulicy Podwale 15. Każdy lub prawie każdy ma jakąś książkę starą, jakiś przedmiot wartościowy, który sam w sobie przedstawia niewielką wartość, a który w Muzeum razem z innymi przedmiotami tworzy całość, składa się na ciekawe zbiory.

Są ludzie, w których posiadaniu znajduje się jakiś list, pisany przez osobę historyczną, list ten leży bezużytecznie w szufladzie, a w muzeum byłby cennym ogniwem w wielkim łańcuchu pamiątek.

W Muzeum Narodowym jest księga, w którą wpisuje się nazwiska ofiarodawców. Jest to złota księga polskiej

ofiarności. Znajdujemy tam nazwiska nawet ludzi ubogich, którzy zasilają zbiory muzeum.

Nadchodzi gwiazdka. Bliscy sobie obdarzają się upominkami. Czy Muzeum Narodowe nie jest bliskie sercom Polaków? czy w dniu tego rodzinnego święta nie powinniśmy o niem pomyśleć?

# Ten, który odnalazł chłopca

P. Janusz Radke otrzymał nagrodę 250 złotych

Do redakcji naszej zgłosił się p. Janusz Radke (Leszno 42), któremu w udziale przypadła nagroda 250 zł. za trafne rozwiązanie konkursu — „chłopiec, czy dziewczynka?” Zwolniony niedawno z wojska, pracuje obecnie p. Radke w fabryce wyrobów metalowych „Pelikan” na Czerniakowie. Równocześnie bierze lekcje gry na skrzypcach w szkole pp. Iwanowskiej i Osendowskiej.

— Czy przyda się Panu ta nagroda? — zapytaliśmy p. Radke.

— Oczywiście. Zapelnia ona niejedną lukę w moim budżecie. Wartość ma dla mnie tem większą, że jesteśmy przecież w okresie przedświątecznym.

— A do konkursu gwiazdkowego staje Pan również?

— Ależ naturalnie. Powiodło mi się tak świetnie w pierwszym konkursie, że i w tym spodziewam się premii gwiazdkowej.

W jednym z numerów następnych zamieścimy podobiznę p. Radke.

## POTRZEBY I BOLĄCZKI WARSZAWY

# Zeuropeizować stolicę polski

## Stowarzyszenie Przyjaciół Warszawy

W dalszym ciągu swych interesujących gawęd o Warszawie, inż. W. Saryusz Bielski inicjuje stworzenie Stowarzyszenia Przyjaciół Warszawy, tak pisząc:

Wstyd, poprostu, jest przyznać, że stolica nasza dotychczas nie posiada odpowiedniego placu na wystawę o szerszym zakresie. Tereny wystawowe mają: Lwów (park Stryjski), Poznań (kilka odpowiednich placów), Częstochowa, Kalisz, Lublin, Grudziądz. Fatalnie zabudowane przedmieścia i brak do nich dostępu pozwalają brać pod uwagę jedynie miejsce na Saskiej Kępie.

To też sprawa wielkiej wagi jest zabezpieczenie Saskiej Kępy na ten cel jaknajśpieszniej, gdyż tereny te są dotychczas własnością prywatną i miasto z wykupem ich się nie spieszy. Teren ten należy odpowiednio urządzić, t. j. zabezpieczyć od zalewów, skanalizować, doprowadzić wodę i światło, przeprowadzić ulicę szeroką od wiaduktu ks. Józefa Poniatowskiego, prze-

prowadzić od dworca Wileńskiego odnogę kolejową na teren wystawy itp.

Poza wspomnianymi wyżej inwestycjami równocześnie rząd musi przyspieszyć wykonanie planu centralnego dworca i przebudowy węzła kolejowego w Warszawie.

Ponieważ dobro, rozwój i piękno naszej stolicy, jako wyraz naszej dumy narodowej, winno leżeć na sercu całego społeczeństwa, rzucamy projekt utworzenia Stowarzyszenia Przyjaciół Warszawy, które mogłoby wiele dla stolicy zdziałać i być inicjatorem i bodźcem wielu doniosłych spraw a w szczególności w sprawie jego zewnętrznego wyglądu.

Tyle p. inż. Wł. Saryusz Bielski.

Zawiazaniem takiego stowarzyszenia powinny stać się przede wszystkim istniejące już organizacje przyjaciół poszczególnych dzielnic pospołu z ludźmi dobrej woli, którzyby zgłosili akces do przysz-

go Stowarzyszenia Przyjaciół Warszawy.

## Na srebrnym ekranie

### „Ich pierwszy grzech“

Od szeregu lat trwamy w przekonaniu, że zrobienie dobrego filmu w Polsce jest marzeniem świętej gwiazdy. Jeżeli scenarzysta był dobry, okazywały się braki techniczne; o ile technicznie film był dobry, zespół aktorski szwankował. W końcu wszyscy twierdzili jedno: bez wielkiego kapitału nie będzie dobrego filmu.

Znaleźli się jednak w Polsce ludzie, którzy zadali klam temu twierdzeniu. Na imię tym ludziom — malarze, zaś na czele tych śmiałków stoi profesor Pruszkowski — ezlowick, dla którego niema rzeczy trudnych na świecie.

Korzystając z wywczasów letnich, postanowili z Kazimierzem nad Wisłą zrobić Hollywood. Zamiast składnicy technicznej mieli wypożyczony z kądkis aparat, zamiast dekoracji — przepiękne mury Kazimierza, zamiast

rekwizytów — natchnienie, zamiast kapitału — zapal twórczy, zamiast tysięcy kilowatów prądu elektrycznego — słońce.

Zespół aktorski spisał się doskonale. Najlepszy jest, oczywiście, Szymanowski. Mniej nadzieję, że nie bawem Buster Keaton będzie się nazywał „amerykański Szymanowski”. W osobie p. Kanarka miał on partnera bardzo dobrego.

Koroną filmu są napisy, zrobione z zamilowaniem oraz istic wisielczym humorem. Za zdjęcia Kazimierza Warszawa powinna serdecznie podziękować malarzom, zaś Kazimierz powinien wystawić im pomnik.

— Jest to nasz pierwszy grzech, tłumaczy się prof. Pruszkowski.

Obyśmy takich „grzechów” mieli więcej!

f. k.

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI.

35)

# TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

Prokurator zamyślił się głęboko. Szczegóły o jakich przed chwilą dowiedział się, kierowały sprawę na zupełnie nowe, i najmniej spodziewane tory. Wpłatanie nazwiska głośnego dramaturga do sprawy morderstwa niweczyło za jednym zamachem całe śledztwo pierwiastkowe, które szukało pobudek morderstwa w nienawiści politycznej. Teraz wychodziło na jaw, że w grę wchodzi kradzież literacka, najmniej chyba o nią podejrzawać można było Karnickiego, który w literaturze miał już poważny dorobek. A zresztą czy można tej kobiecie bezwzględnie ufać? Czy nie jest całkiem prawdopodobne, że stracił czas na rozmowie ze zdecydowaną histeryczką, którą teraz ściągają jakieś wizje, a za tydzień będzie w domu obłąkanych?...

Coraz silniejsze wątpliwości zaczęły się wgryzać w mózg Zabielskiego. Spojrzał niechętnie na młodą Rosjanę. Jej twarz, blada, oczy, jakby sztucznie zmierzzone, utwierdzały go w przekonaniu, że istotnie zmitrzęzł godzinę czasu na niepotrzebnej rozmowie. Pod wpływem tego przekonania zaczął się sam na siebie irytować i z wyraźną już niechęcią zwrócił się do Tatjany Iwanowny Szulgin:

— Czy może mi pani dać jeszcze jakieś wyjaśnienia w sprawie tego morderstwa? — spytał cierpko.

Młoda kobieta zaprzeczyła ruchem głowy.

— W takim razie dziękuję pani za informację, wezmę je pod rozważenie, a możliwe, że wpłyną na losy śledztwa.

Rosjanka wstała z krzesła, wyszła cicho z gabinetu prokuratora.

— Napewno straciłem czas na rozmowie z wartką, — powiedział Zabielski głośno do siebie po wyjściu oryginalnego świadka. Ze ja też dałem się tak łatwo wziąć na kawał i nawet przeżywałem z nią razem jakieś zwarzowane wizje... — czynił sobie gorzkie wymówki.

Wiązanie osoby Karnickiego z morderstwem Gałkina wydało się Zabielskiemu tak nieprawdopodobne, że aż śmieszne. Sięgnął ręką do dzwonka, aby wezwać woźnego, gdy drzwi jego gabinetu uchyliły się cicho i w szparze ukazała się głowa komisarza policji Borewicza.

— Proszę wejść, — zawołał prokurator.

Drzwi otworzyły się szeroko i do gabinetu wszedł olbrzymiego wzrostu komisarz policji.

— Cóż to komisarz ma tak zgnębioną i zmartwioną minę? — spytał Zabielski.

Twarz komisarza policji nie rozpogodziła się, zdawała się nawet być bardziej zasmucona.

— Ano straciłem dzisiejszą noc, zmarłem jak pies, zdawało mi się, że wreszcie ustrzelę mordercę Gałkina i spudłowałem, — żalił się Borewicz.

— Poczóż pan strzelał po nocy, w dzień mniej się pudłuje, — zakpił prokurator.

— Nabił mnie w butle dozorca domu przy Chmielnej, gdzie mieszkał Gałkin. Od pół roku zwodzi mnie ten człowiek, twierdząc, że stanowczo pozna tego, który w dniu morderstwa uciekał po schodach. Z pięćdziesiąt eskapad z tym dozorcą zrobiłem, płaciłem mu kolacje z wódką i każda kończyła się niczem. Do najgłupszej jednak eskapady należała chyba wczorajsza. Śpię spokojnie w domu, gdy o drugiej w nocy

dzwoni do mego mieszkania dyżurny i melduje, że do komisariatuprzyszedł stróż z Chmielnej i twierdzi, że „ten pan” pojechał dorożką do „Białego Pawia”. Wygrzebałem się z ciepłej pościeli, pędem biegłem na komisariat. Razem ze stróżem jedziemy taksówką do kabaretu. Portjerowi poleciłem wpuścić tego obdarzusa do sali, sam oczywiście nie wszedłem, aby nie budzić żadnych podejrzeń. Stróż wraca po chwili i z niesłychaną radością donosi, że „ten pan” siedzi z dwoma innymi przy stole i pije. Wiem, że z „Białego Pawia” prowadzi drugie wyjście przez bramę. Usadowiłem się więc na ulicy tak, że stałem ze stróżem między głównym wejściem, a bramą, mając każdego na oku, kto z „Białego Pawia” wychodził. Stróż w nocy był straszny. Po godzinie zdrętwiałem jak kłoda, a stróż zębami wydzwaniał jakąś sygnaturkę. Wreszcie o szóstej rano wywała się na powietrze dwóch zwianych gości. Stróż ścisnął mnie za rękę i szepcze do ucha: „Panie komisarzu, to ten wyższy... Przez sen poznałbym tego łobuza”. Nie wiem, czy jeden z nich słyszał co stróż mówił, dość, że podszedł do mnie z jakimś pijackim dowieciem, potem obaj skierowali się na Krakowskie Przedmieście i pod „Bristolem” wsiadli w taksówkę, my oczywiście w drugą. Na Placu Trzech Krzyży ich taksówka stanęła i niższy wysiadł. Drugi pojechał w Aleje Ujazdowskie i skręcił w Natolińską, a my przyczailiśmy się za węglem i obserwujemy. Taksówka zatrzymała się przed jakąś kamienicą i szofer z trudem wyładował gościa z automobilu do bramy. Zaledwie stróż go wpuścił, dzwonił do bramy. Wychodzi szwajcar i pytam go, kim jest ten podchmielony pan. Szwajcar uśmiechnął się i mówi: — Nie zna go pan komisarz, to wielki pisarz pan Karnicki... — Rozumie pan prokurator, mało w łeb nie strzeliłem temu łobuzowi stróżowi. Całą noc się wymarzyłem, aby wleźć na... Karnickiego...

(D. c. n.)